uzbierane 2 miliony franków. Władze francuzkie ze swéj strony równie czynną rozwinęły opiekę i napierają na urzędników i wojskowych tureckich o ukaranie zbrodniczych napastników, ku temu wyznaczono kommissyą złożoną z konsulów europejskich i z rządzców tureckich pod przewodnictwem Fuada-Baszy wysłańca porty ottomańskiéj. Wyśledzono i osądzono najwinniejszych, ale cóż potém, kiedy Fuad Basza wyroku śmierci wydanego na 26 naczelników Druzyjskich wykonać nie chce, ani też w niczem nie podaje ręki do zapobieżenia na przyszłość powtórzeniu krwawych bojów, któremi Druzowie Haurana zagrażają na nowo. W uporze swym znajduje Fuad Basza ustawiczną podporę w rządzie angielskim, który przez zawiść dla wpływu francuzkiego na wschodzie nie waha się poświęcić całą ludność maronicką nożom pogańskich siepaczy. W szakże to tylko krew katolicka! Nie tylko więc w tém się Anglia przeciwi, aby katolikom zapewnić życie i własność, ale podsuwa i przy rozdawnictwie jałmużny chrześcijańskiéj pomiędzy nieszczęśliwych rządowi tureckiemu sposoby europejskiéj cywilizacyi, które w zazdrości wpływu duchownego w Europie ograniczają klasztory w dowolném szafowaniu pobożnych danin. Pisze o tém korespondent dziennika „*Le Monde*“ w następny sposób:

„Hr. de Bentivoglio, konsul generalny Francyi w Beryrucie otrzymał z Konstantynopola firman sułtański z upoważnieniem założenia domu sierót, na który kamień węgielny już przed 6 tygodniami położono. Jego Wysokość położył przecież dwa warunki: popierwsze, aby Siostry św. Wincentego a Paula przyjęły za rządzcę gospodarczego w swym zakładzie Turka; powtóre, aby dziewczynkom swym przyjęły nauczyciela języka tureckiego. Widać ztąd, że sułtan z wszelką szczerością wstępuje na drogę cywilizacyi. Jak rządy europejskie niedowierzające kościołowi do szpitalów Sióstr Miłosierdzia posyłają swych ekonomów, tak i Turek nie chce się dać uprzedzić i pragnie jaknajgorliwiéj przestrzegać, aby jałmużny z Europy płynące sumiennie zostały użyte. Z drugiéj strony mając zapewnienie od Anglii, że go nikt z syryjskiéj ziemi nie wyruguje, baczy na to, aby tureccy baszowie z syryjskiemi chrześcijankami po turecku rozmówić się mogli. Tym czasem Siostry św. Wincentego a Paulo najęły w Beyrucie kilka domów, w których 380 dziewcząt już pomieściły. Podzielono je według wieku; najmłodsze liczą 3—4 lat; wiele innych są już więcéj jak dorosłe i mogłyby każdego dnia pójść za mąż, ale ani ojca, ani matki nie mając, ni przytułku, ni sposobu utrzymania, gdzież pójdą, by się ocalić przed nożami i przed rozwiązłości musułmanów i pogan? Zresztą mieszczą się bez różnicy stanu i pochodzenia pospołu: z Damaszku, Raszai, Hasbai, z Deir-el-Kamar i Beyrutu, są tam i ormianki, i uniatki i schizmatyczki, córki emirów, dzieci pasterzy, sieroty po robotnikach ubogich. Widziałem pomiędzy niemi dwie małe księżniczki z rodziny Szechabów jeszcze nędzniéj ubrane od innych. Trzeba było zacząć opatrywać w przyjęte dla zakładu całego ubranie te sieroty, które jakimkolwiek łachmankiem nagość ledwie pokryć mogły. Dobre sieroty opsypują swą dobrocią biedne niewiniątka! jedna z nich pielęgnuje chorych i codziennie piętnaście z nich na straszny wyrzut chore obwiązuje; inne już mówiące po arabsku zawiadują oddziałami za pomocą starszych wybranych sierót zajętych nadzorem młodszych. Katechizmu już się uczyć poczynają, w innych godzinach szyją ko zule i sukienki dla swych towarzyszek. —

Chłopcy są rozproszeni po rozmaitych zakładach, przez co ułatwiono pomieszczenie większéj liczby jak się z początku spodziewano. X. Lavigerie założył 60 miejsc wolnych w zakładzie w Anturze stojącym pod opieką Missyonarzy, niemal tyle pomieścił w domu sierót w Gazirze zawiadowanym przez Jezuitów. Tenże sam zakon przyjął na siebie prócz tego więcéj jak 200 chłopców rozesłanych do Bekfaia, Zahlé i Saidy. Trzystu innych chłopców pomieszczeno w domu najętym w Beyrucie. Jak u dziewcząt tak pomiędzy chłopcami pomięszano stany wszystkie pospołu, znajdziesz tam dzieci najpierwszych rodzin kraju. Większa część z nich odznacza się wielką bystrością umysłu i dziwném pragnieniem nauki; młode książątka czują się rzeczywiście szczęśliwe, że znajdły z najbiedniejszemi taki przytułek, ale widać u nich żywszą chęć do nauk i wyrażali się często, jak im żal, że nie mają podostatkiem nauczycieli, aby się po francuzku prędzéj nauczyli. OO. Jezuici rzeczywiście nastarczyć nie mogą, nie mają tyle czasu, aby się wyłącznie szkołą zajmować mogli, a nauczyciele z kraju tymczasowo wzięci niestety nie zupełnie odpowiadają potrzebie.

Tym czasem głód i mrozy niepoślednie porywają nowe ofiary, ztąd liczba sierót coraz większa; protestańci z tego korzystają i załudniają swe zakłady. Krajowcy z niechęcią wielką powierzają im swe dzieci, ale często ustępują w nadziei pomocy i wsparcia koniecznie im potrzebnego. Mają i oni wprawdzie zamiar odebrać dzieci napowrót, skoro głód ustanie; ale na nieszczęście muszą podpisywać cyrografy, że dzieci na pewny przeciąg lat w zakładach pozostawią. Najczęściéj uda się protestantom ten manewr ze schizmatykami. Ponieważ z katolikami idzie trudniéj protestańci używają fortelu. W tych dniach przyprowadził jeden półkownik angielski piętnaście takich dzieci. Wysłany przez rząd turecki do nadzoru przy odbudowaniu pewnéj wsi, nie powiadał, że jest protestantem i przyrzekł rodzinom pomieścić ich sieroty w sposób przyzwoity w Beyrucie. Poczciwi ludzie zaledwie się dowiedzieli po wyjeździe dzieci, że ich opiekun ma zamiar wychować sieroty po protestancku, daléj za nimi w drogę do Beyrutu, by dzieci odebrać. ale tym czasem już całą karawanę wysłano okrętem do Jerozolimy. W górach wpływu protestanckiego jeszcze tak nie widać. ale w miastach większych nadmorskich, gdzie ludność po większéj części składa się ze schizmatyków, dużo już nawerbowali, chociaż tam właśnie mniéj ofiar fanatyzmu tureckiego padło. — Wskutek odezwy protestanckiéj w dziennikach niemieckich za chrześcijanami syryjskiemi, protestanccy kawalerowie św. Jana Jerozolimskiego znaczne zebrali składki i wysłali jednego półkownika w towarzystwie takiego kawalera dla założenia szpitala w Libanie, ale rozpoznawszy miejscowość przekonali się, że lepiéj dla nich będzie osieść w Saidzie, gdzie już diakonessy niemieckie mają swój zakład.

Najęły więc tamże dom i do urządzenia śpitala czekają tylko na infirmarzy. — Nasze Siostry S. Józefa od Objawienia w Saidzie urządziły śpital w Khanie francuzkim, trudnią się tak jak Siostry Miłosierdzia S. Wincentego pielęgnowaniem chorych i wychowaniem dziewcząt ubogich. Ale rząd francuzki, który szpital w Beyrucie przyjął na swój koszt, dotychczasu Saidzie żadnéj nie udziela pomocy; tém gorzéj, że Siostry niemogą się w potrzebach swych odzywać do Zakładu Szkół wschodnich X. Lewigerie, tak, że jedynie z opatrzności i jałmużny żyją. Może nie zawiodą się w nadziejach; dałby Bóg, iżby pomiędzy katolikami powstali kawalerowie Swiętojańscy, by ocalić to dla kościoła katolickiego, co mu pruskie kawalery wydrzeć usiłują.

Chociaż Saida otoczona ze wsząd od Druzów, co szczególny sposób uwagi angielskiego protestantyzmu na siebie wróciła, to przecież i w Beyrucie Anglicy nic nie zaniedbali, coby katolikom mogło zadać cios dotkliwy. Penzyonat przez nich założony już 100 dziewczynek mieści, niema tam ani jednéj protestantki, a niestety wszystkie dla katolicyzmu stracone. Siostry S. Wincentego mając tam tylko jeden dom sierót, a zajęte przytém śpitalem dla chorych, kalek i starców, nie są w stanie, nastarczyć wszystkim potrzebom wychowania; z początku przyjmowano u nich tylko sieroty bez ojca i bez matki, teraz okazuje się gwałtowna potrzeba przyjmowania i takich dziatek, które jedno z rodziców mają, bo nędza do najwyższego stopnia dziesiątkuje i rodziców i dzieci. Pomiędzy najuboższymi nędzarzami znajdziesz wielką liczbę szeyków i emirów złupionych, odartych, spalonych przez Druzów dziś bez przytułku i posiłku, dzieci ich obdarte po ulicach chodzą, chleba żebrając. Mieli być wynadgrodzeni za swe krzywdy przez Druzów lub rząd turecki, nie odebrali ani grosza; z jałmużn europejskich także nic nie dostali, boć były widoki, że majątki swe odzyskają; biedni rodzice dziś żebrzą o przyjęcie dzieci swych. Nasze Siostry musiały im odmówić, poszli do Anglików, ci przyjęli 25 dzieci z rodziny Szechabów i 25 z rodziny Gazenów; mianowicie polują Anglicy na dzieci Szechabów, którzy dawniéj byli na Libanie rodziną panującą — dopiero w ostatnich czasach, gdzie bieda do ostatniego dokuczyła. zaczyna im się to udawać. Dotąd Szechabowie trzymali się Francyi, kto wie, czyli przez dzieci nie zmieni się ta przychylność. Emir Medzid mówił mi, że Konsul angielski ofiarował się umieścić czworo ich dzieci w Malcie, że właśniéj jego siostrze chce wyłudzić syna, że temuż daje lekcye angielskiego języka, półkownik francuzki. Jest on młodszym wnukiem ostatniego Księcia panującego Bechira-Szechaba, ale uważany jest wszędzie za patriarchę rodziny i tradycyami przywiązany, nieda się od Francyi odstręczyć, ale czyż całą familią utrzyma na drodze ojców, jeżeli podstępy protestantyzmu ustawicznie podkopywać będą katolickie wpływy. Starszy brat Emira Medzida, Emir Methan umarł niedawno, zostawiając wdowę z 11 dziećmi. Wdowa nieszczęśliwa podczas neri druzyjskich w Deir-el-Kamar uciekła do haremu Baszy w sąsiedztwie jéj w Beit-Eddin; ani Turcy ani Druzowie nie śmieli tam wtargnąć i tak ocalała. W krótce potém znalazła przytułek u chłopa, który był jéj czynsownikiem. Poczciwy ten człowiek tak ją gościnnie podejmował jak mógł, cała rodzina była na usługach Księżnéj. Najstarszą córkę przyjęły Siostry S. Wincentego, dwu synów ckcieli wziąść Gernici, ale X. Biskup Dupanloup wziął je na swą opiekę, i już wyjechali do Orleanu. Konsulat francuzki zapłacił koszta podróży, Biskup w Nancy wziął czworo dzieci do siebie, Biskup z Langres dwuch, Biskup z Arras także kilka, X. Monnier dwu.

Co się stanie z Libanem tego nikt przewidzieć nie może. Załoga francuzka zawsze tam pozostać nie może, już i tak Anglicy

zazdrosném okiem na nią patrzą i domagają się cofnięcie eskadry i wojska. Według najnowszych układów ma do 1. Maja najdłużéj trwać opieka wojskowa Francyi; tymczasem już nowe grożą dla Chrześcijan niebezpieczeństwa, Druzowie Hauranu mają rozpocząć rzezie i zacząć w Damaszku wytępienie Chrześcian. Czy Abd-el-Kader wspaniały moslem pełen wiary i poczciwości, dzisiaj zdoła wstrzymać zamachy swych wyrodnych współwierców? — Tutajsi muzułmanie nienawidzą go jako obrońcę Giaurów, a Turcy wdwójnasób go prześladują. Mianowicie to ubodło wyznawców Islamu, że emir Muhameda pozwolił na to, aby córka jego została Siostrą Miłosierdzia. Najkorzystniejszą byłoby rzeczą Libanowi całemu nadać swobodę pod własnym Chrześcijańskim księciem, ale jakże do tego doprowadzić, kiedy zbywa na ludziach, mężczyzn w pień wycięto, niema ani poddanych, ani panujących, ani urzędników, ani wojska, tylko starcy, sieroty i wdowy. Jakżeż to długiego potrzeba czasu, aby powetować stratę i naprawić, co się popsuło? Jakże długo czekać, aby owoce dzisiaj zakładanych szkół w ludności niegdyś tak dzielnéj oglądać. Oto owoce podstępów liberalnéj Anglii, protestanckiego prześladowania missyi francuzkich.

ARCHIDIECEZYA GNIEŹNIEŃSKA I POZNAŃSKA.

NAJPRZEWIELEBNIEJSZY JOKS. ARCY-BISKUP

do

Naczelnego Prezesa WKs. Poznańskiego.

Waszéj Ekscelencyi wielce szanowne pismo z 20. Lipca r. z. Nr. 5039. O. P. dotyczące usiłowań, zmierzających do podniesienia języka polskiego, mianowicie zaś do obszerniejszego zastósowania tegoż w sprawach urzędowych, kazałem wraz z dodatkiem przedłożyć bez zwłoki moim dwom konsystorzom do sprawozdania z objawów, jakie w téj mierze doszły dotąd do ich wiadomości, i zażądałem od nich opinii o podstawie rzeczonych usiłowań. Jeżeli wymienione zwierzchności duchowne dopiero w téj chwili nadesłały sprawozdawcze oświadczenia swoje, natenczas Wasza Ekscelencya uzna niezawodnie wraz ze mną, z uwagi na doniosłą ważność téj sprawy dla kościoła i państwa, użycie przydłuższego czasu do gruntowniejszego zbadania tejże, za zupełnie usprawiedliwione.

Według jednozgodnych sprawozdań konsystorzów moich, które ze wszech miar podzielać muszę, objawiało się od r. 1831. i 1832. stateczne usiłowanie, zmierzające do podniesienia języka polskiego krajowego, do równéj zupełnie wagi i równego z niemieckim uprawnienia we wszystkich czynnościach urzędowych, tak w całém W Księstwie, jak mianowicie w zakresie urzędowym zwierzchności duchownych. Usiłowanie to mogło być przeto obecnie przez zachody posła zewnętrznie na nowo poruszone; wszakże ma ono, jak wszystko, co całą ludność trwale pobudza, głębszą wewnętrzną podstawę. Niezatarcie wrodzona miłość do mowy rodzinnéj, która stanowi najczystsze piętno a ztąd nieprzedawnione prawo narodu, równocześnie zaś niewątpliwe prawo historyczne, są podstawą, na któréj rzeczone usiłowania urosły, która dostarcza im bezustannie pokarmu i życia, dopóki zupełnego zaspokojenia i trwałéj pewnéj niedoznają rękojmi.

Zanim bliżéj objaśnię i uzasadnię powyższe zdania z związku z temiż samemi wynurzeniami spoczywającego w Bogu poprzednika mego ś. p. Arcypasterza Dunina, pozwolę sobie wspólnie z całą ludnością polską wynurzyć otuchę, że Wasza Ekscelencya wysokiém pośrednictwem swojém wyjednać niezawodnie raczy to, co nie tylko jest sprawiedliwą i słuszną, lecz co nadwątlony niestety spokój i pożądaną przezemnie zgodę przywrócić zdoła. Zarazem, aby słowom moim w téj sprawie dodać większéj jeszcze wagi, pozwolę sobie nadmienić, że JKMość w piśmie własnoręczném, wystósowaném do księcia Wilhelma, syna ś. p. księcia Radziwiła, jako do kr. komisarza obiórczego, nazwać mnie raczył, niewątpliwie w niedostatku innego wyżéj postawionego, reprezentantem narodowości polskiéj w W. Księstwie Poznańskiém!" Wasza Ekscelencya zechce przeto tém troskliwiéj niezawodnie myśli i życzenia moje, natchnione przywiązaniem do N. Monarchy również jak i dobrém narodu polskiego, przychylnie rozpoznać i uwzględnić.

Wszystkie rosterki zachodzące między królewskim rządem a ludnością polską powstały w roku 1831. Pod dniem 15. Maja 1815. r. rozkazał J. K. Mość ogłosić *ze wszystkich ambon*, jako polski język krajowy obok niemieckiego we wszystkich czynnościach publicznych ma być używanym; przez co zupełne równouprawnienie wyrzeczone i słewem królewskiém zaręczone zostało. W myśli téj postępowały władze tutejsze do r. 1831. Jeszcze w najwyższéj odprawie sejmowéj z 20. Grudnia 1828. obostrzono na nowo, że polski język obok niemieckiego w W. Księstwie ma być używanym; przyczem J. Kr. Mość oświadczyć raczył: „Władze będą mogły stósować się do odnośnych przepisów naszych tém łatwiéj, ile, że dostateczna liczba urzędników posiada język polski."

Kiedy zaś w czasie powstania w sąsiedniém Królestwie Polskiém, postanowiono wyłączyć język polski ze spraw urzędowych, wówczas pisał ś. p. Arcypasterz Dunin do kr. ministra Altensteina pod dniem 6. Lutego 1832. r. „Wyłączenie języka polskiego z życia publicznego zasmuca mnie mocno. Obawiam się, ażeby wyłączenie to nie wywołało bez potrzeby nieprzebytego przedziału pomiędzy rządem a sercami tutejszych poddanych jego." Słowo królewskie z r. 1815. już tam przyłączone zostało.

Podobnież i wstawienie się ś. p. poprzednika mego za językiem polskim u tronu J. Kr. Mości, pozostało bez skutku, którego nie odniosły także liczne przedstawienia niższego duchowieństwa. Wynikiem był regulamin wysokiego ministerstwa stanu z dnia 14. Kwietnia 1832., zapowiedziany poprzednio przez kr. prezesa naczelnego, który niebawem wprowadzono w wykonanie. Ś. p. poprzednik mój napisał znowu od konsystorzów, że przemoc zmusza go do ustąpienia.

Po wstąpieniu mojém na stolicę arcybiskupią, oświadczyłem na ponawiane prośby, dotyczące uchylenia regulaminu, iż potrzebę oddalenia tegoż stanowczo uznaję, lecz że zbywa mi na środkach do zniesienia tegoż potrzebnych. Mimo tego prośby w tym celu bezustannie były ponawiane. Pomiędzy innemi przekłada mi wikaryusz jeneralny i oficyał Zienkiewicz z Gniezna pod dniem 24. Sierpnia 1852., ażebym się postarał o zniesienie regulaminu z 14. Kwietnia 1832., gdyż archidiecezya tameczna tylko *pięciu* posiada duchownych, którzy *w sposób właściwy* w języku niemieckim piśmiennie wysłowić się zdołają. W tejże saméj myśli przedłożył mi Konsystorz jeneralny tutejszy przedstawienie swoje z dnia 13. Października 1852. Podobne przedstawienia ponawiały się aż do dnia dziesiejszego.

Zachodzi tu więc widoczna potrzeba, którą jedynie miłością do bezpośredniego objawu myśli, miłością do mowy ojczystéj wytłómaczyć można. W języku bowiem rodzinnym człowiek wykształcony właściwie i dokładnie wynurzyć się zdoła. Do równego władania językiem obcym potrzebną jest zdolność językowa, którą według uznania pedagogów w pożądanym stopniu nie każdemu przyznać można. Wykształcenie gimnazyalne według zdania znawców wystarczyć w téj mierze nie może. Znaną jest także rzeczą, jako z tego właśnie powodu, iż wyuczenie się obcego języka i przyswojenie umiejętności za pomocą tegoż języka, obcego dla wielkiéj liczby młodzieży, nieprzełamane stanowią trudności, polscy uczniowie klasy tercyi i sekundy, gimnazya w nader znacznéj liczbie opuszczać bywają zmuszeni. Jeśli zaś uczniom, którzy ukończyli gimnazyum, pewnéj znajomości języka niemieckiego odmówić nie można, znajomość ta ustaje i ginie jednakże znów w większéj części, skoro młodzieży, która się stanowi duchównemu poświęciła, w gminach czysto polskich działać przychodzi. W urzędzie zaś, mając z powołania złożyć dowody wykształcenia swojego w języku zupełnie właściwym, czyż nie jest rzeczą naturalną, że duchowny pragnie się wysłowić tym językiem, którym włada dokładnie? Znachodzę w aktach moich niemieckie sprawozdania, których lub są pisane przez mężów w teologii i filozofii znamienicie wykształconych, bez uśmiechu, a więcéj może bez politowania czytać nie podobna. Podobnież znam liczne przypadki, w których mężowie ze wszech miar wykształceni, myśl większych rządowych i innych rozporządzeń mylnie pojęli i tłómaczyli. —

Zasługują także na uwagę żywe wspomnienia czasu pełnego sławy dla narodu; wypływająca ztąd troska o utrzymanie rodzinnego języka przez własny współudział na wysokości wykształcenia, do jakiéj doszedł; dla Kościoła nader ważne czysto katolickie piśmiennictwo, bogactwo i giętkość mowy po przodkach odziedziczonéj, wszystkie te zalety każdemu wykształconemu Polakowi ani na chwilę nie przestają być przytomne. Jest to rzeczą nienaturalną, jeżeli Polak w życiu wyższém w sprawach publicznych własny język na obcy ma zamieniać. Jeżeli Niemiec pragnie, ażeby rząd królewski język jego wszechstronnie rozwijał, dla czegożby Polakowi podobne dla rodzinnego języka jego życzenie za złe poczytane być miało?

Ostatecznie i to jest rzeczą stanowczą, polscy poddani posiają niewątpliwie wyraźne prawo w téj mierze. Prawem tém jest nietylko królewska odezwa z d. 15. Maja 1815. r. odczytana ze wszystkich ambon, ztąd wszystkim znana, i zawierająca w rękojmię słowo królewskie, że „polski język obok niemieckiego we wszystkich sprawach publicznych ma być używanym" (Zbiór praw na r. 1815. str. 471), lecz niem jest traktat wiedeński, który tu za podstawę służyć winien, ponieważ na mocy tegoż korona pruska posiada W. Księstwo Poznańskie, jak to królewskie ministerstwo na publiczném posiedzeniu sejmowém słusznie oświadczyło. Według zbioru praw pruskich z r. 1815. na stronnie 128. ustano-

wiono w Wiedniu pod dniem 3. Maja 1815. r. w artykule III. na zawsze, że „Polacy poddani stron wysokich kontraktujących, mieć sobie będą nadane urządzenia, zabezpieczające i narodowość." W postanowieniu tém traktatu zaręczono widocznie Polakom używanie rodzinnego ich języka, nie w stosunkach prywatnych, którego zgoła uchylić nie podobna, gdyż jest koniecznym, lecz używanie tegoż publiczne; nadto traktat ten stanowi podstawę przywiedzionéj powyżéj odezwy królewskiéj.

Pomijając przymusową moc, spoczywającą w prawie przez rząd pruski statecznie uznawaném, winienem tu jeszcze jako wierny poddany przytoczyć, że naruszenie prawa tego mogłoby nader niebezpieczne wywołać skutki w usposobieniu i w duchu poddanych tutejszych. Nie jest to moje zdanie, które wynurzyć muszę; dla mnie jest tu obowiązkiem mówić, odezwać się: *dixi et salvavi etc.* Rozpowszechnione zdanie zdaje się wypowiadać, że chodzi tu o wzajemne obowiązki; że naród polski posiada na mocy traktatów prawa, które także przez rząd królewski z obowiązku szanowane być powinny. Moje i poddanego mi duchowieństwa staranie o wpajanie ludowi wierności i przychylności dla królewskiego rządu, stałoby się nierównie łatwiejszém, gdyby sprawa w mowie będąca nader dokładnie i w sposób zaspakajający załatwioną być mogła.

Ażeby Waszéj Exscellencyi wypowiedzieć uprzejmie zdanie moje o sprawie téj bez ogródki w sposób powinny, pozwalam sobie jeszcze nadmienić, że regulamin z 14. Kwietnia 1832. już przez to i o tyle upada, o ile się odnosi także do języka władz duchownych, jakoteż do dziekanów i plabanów. W myśl ustawy rządowéj bowiem zawiaduje kościół sprawami swojemi samodzielnie, stosunek jego do władz krajowych odmienił się przeto zupełnie.

Dla licznych ze wszechmiar uzasadnionych, a przytoczonych powyżéj powodów, życzyłbym więc, ażeby dla władz moich i urzędników kościelnych polski język, jako język urzędowy obok niemieckiego, stanowczo przywróconym został.

Zważywszy jednakże, iż regulamin z 14. Kwietnia 1832. doraźnie usuniętym być nie może, zważywszy naglącą dla państwa jak i dla kościoła konieczność wywołania właściwych ustanowień, pozwalam sobie prośby moje streścić w ten sposób:

Ażeby Wasza Ekscelencya raczył wnieść do wysokiego rządu o odmianę regulaminu z 14. Kwietnia 1832. mianowicie to wyjednać, ażeby w obrębie W. Księstwa Poznańskiego, w wszelkiéj korespondencyi władz i urzędników królewskich z polskimi mieszkańcami, z władzami duchownemi i urzędnikami kościelnymi narodowości polskiéj, obok niemieckiego polski język został przywróconym, ażeby więc władze i urzędy królewskie w odezwach swych do rzeczonych mieszkańców i kościelnych władz i urzędników używały obu języków krajowych, nie wyłączając adresów w téj mierze; również ażeby duchowni we wszystkich sprawach publicznych w języku rodzinnym sprawę zdawać mogli, i ażeby rubrum urzędowych adresów w języku polskim wystósowanych przez królewskie urzędy pocztowe szanowane było.

Ostatecznie pozostawiam z zaufaniem zupełném środki i sposoby, jakie Wasza Ekscelencya w swéj roztropności i miłości sprawiedliwości do najlepszego załatwienia téj ważnéj sprawy uzna za właściwe.

Poznań, dnia 3. Października 1860.

(pod.) *Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.*

NAJPRZEWIELEBNIEJSZY JOKs. ARCY-BISKUP

do

Ministra Oświecenia.

Królewski prezes naczelny W. Ks. Poznańskiego pan Bonin, raczył udzielić mi pod dniem 20. Lipca. r. z. urzędowe obwieszczenie, dotyczące usiłowań, zmierzających do zachowania i podniesienia języka polskiego, mianowicie zaś do wszechstronniejszego zastósowania tegoż w sprawach urzędowych. Z zwykłą sobie uprzejmością wynurzył zarazem życzenie, ażebym go zawiadomił o objawach, jakie zachodziły i zachodzą w téj mierze w zakresie zarządu mojego, jako też ażebym mu udzielił zdanie moje o podstawie usiłowań przerzeczonych." Po otrzymaniu sprawozdań, których w przedmiocie tym zażądałem od konsystorzów moich, powolny życzeniu pana prezesa naczesnego, wykazałem bezzwłocznie w obszernym i dokładnym wywodzie, że usiłowania w mowie będące nie zostały wywołane przez wniosek posła na sejmie berlińskim, lecz istniały bezustannie od czasu ogłoszenia regulaminu z 14. Kwietnia 1832. r. wykazałem nadto, iż wypada mi uznać w téj mierze rzeczywistą potrzebę, za którą przemawia wewnętrzna konieczność rzeczy i któréj podstawę stanowi prawo historyczne. Następnie prosiłem o pośrednictwo tak w sprawie Kościoła jak państwa, ażeby w regulaminie stósowne poczyniono odmiany.

W nader szanownéj odpowiedzi swéj z 15. Listopada r. z. Nr 7931. (*O. P.*) zawiadomił mnie pan prezes naczelny, „że lubo wywód mój przyjął z wielkiém udziałem i z podzięką, jednakże oświadczyć musi, że staraniem jego jest i będzie, zapewnić JKMości poddanym narodowości polskiéj prowincyi tutejszéj, bezprzeszkodne używanie języka polskiego w *prywatnych* sprawach ich w znoszeniu się z władzami państwa, lecz że również stanowczo żądać będzie, ażeby także poddani ci, skoro w jakimkolwiek urzędowym charakterze z władzami państwa znosić się będą, niemieckiego używali języka, o ile takowy posiadają." Pan prezes naczelny mniema, iż w ten sposób „*zawsze równą* wymierzać będzie sprawiedliwość dwom narodowościom, w prowincyi tutejszéj wspólnie i obok siebie istniejącym." Jakkolwiek wielce poważam to oświadczenie, wątpliwie szanowne i dobro powszechne mające na celu wszelako powodowany jasném ocenieniem zachodzącéj niezbędnéj potrzeby jako też sprawą państwa, które także poddanym polskiéj narodowości, do jakiéj diecezyanie moi należą, sprawiedliwość chce wymierzać, zmuszony jestem do kroku dalszego, przedkładając Waszéj Ekscelencyi wysokiéj rostropności i uczuciu sprawiedliwości, sprawę tę do łaskawego rozpoznania i roztrzygnienia.

W wywodzie moim wykazałem natychmiast przy zapowiedzeniu regulaminu z 14. Kwietnia 1832. r. więcéj jednakże po ogłoszeniu tegoż nietylko ze strony poprzednika mojego śp. ks. arcybiskupa Dunina, lecz i ze strony konsystorzów moich mianowicie przez ówczesnego mojego jeneralnego wikaryusza i oficyała ks. kanonika Z. tudzież ze strony konsystorza mojego tutejszego, jakoteż ze strony niższego duchowieństwa, okazywano i przedstawiano niewykonalność i niewłaściwość rozporządzenia tego, nieustannie aż do chwili obecnéj. Ponieważ w przytoczonéj odpowiedzi pana prezesa naczelnego nie znalazłem i nie mógłem znaleść odparcia w téj mierze, dla tego wolno mi uznać przedłożony przezemnie stan rzeczy za przyznany i przystąpić odrazu do uzasadnienia potrzeby, o któréj stateczne mam przekonanie.

W rodzimym jednie języku zdoła się każdy wykształcony jedynie dokładnie i właściwie wyrazić, tak piśmiennie jak i ustnie. Do równego władania językiem obcym potrzebną jest szczególna zdolność, którą według jednogłośnego zdania pedagogów w potrzebnym stopniu nie każdemu przyznać można. Dowodem tego jest smutne doświadczenie, że zawsze jeszcze wielka liczba doskonałych z resztą uczniów gimnazyalnych zmuszoną jest opuszczać klasę czwartą i piątą, z powodu, że obcy język wykładowy i wymagane posiadanie tegoż nieodparte stawiają im przeszkody. Przytem wypada uwzględnić tę okoliczność, że chociaż uczniowie, którzy szczęśliwie ukończyli gimnazyum nabyli pewnéj znajomości obcego im niemieckiego języka, znajomości téj pozbywają się jednakże w największéj części, skoro jako duchowni do działania w gminach czysto polskich bywają powołani. Jeżeli zaś duchowny w urzędzie udowodnić ma, jak powinien wykształcenie swoje za pomocą mowy zupełnie poprawnéj i właściwéj, mianowicie w obec kr. rządu, innych urzędników i nauczycieli, na tenczas widoczną jest rzeczą, iż mu wolno być musi, w urzędowych sprawozdaniach i przedstawieniach swych, rodzimego używać języka. Winienem także, nadmienić, że posiadam niemieckie sprawozdania, pisane przez duchownych znakomitych w teologii i filozofii nader biegłych i wyższe zajmujących stanowiska, których bez politowania czytać niemożna. Sam pan prezes naczelny podał mi nieco później w odezwie swej z 4. Listopada r. z najwybitniejszy dowód istniejącéj w téj mierze potrzeby i konieczności uchylenia jéj. Odezwa ta opiewa: „że X. S. z P. przesłał kr. regencyi pod dniem 30. Kwietnia 1857. niemieckie przedstawienie i *okazał przez to niezaprzeczenie, iż włada dokładnie językiem niemieckim.*" Przeciwnie zaś dowodzi udzielone mi pismo odnośne, że X. nie jest w stanie napisać w języku niemieckim ani jednego wiersza pod względem gramatycznym poprawnie lub pod względem stylistycznym właściwie. Waszą Ekselencyą upraszam przeto również usilnie jak uprzejmie, ażebyś raczył odczytać pismo dowodne rzeczone, które wraz z odpowiednią moją z 14. Listopada r. z. w wiernym załączam odpisie, dla poznania potrzeby rzeczywiście istniejącéj, jakoteż z wszech miar błędnego stanowiska, z jakiego się kr. regencya bydgoska na sprawę tę zapatruje. Przypominam zarazem, czego z bolesném uczuciem pominąć nie mogę, że skoro Niemiec pragnie, ażeby rząd królewski jego język wszędzie wspierał i ażeby językiem swoim we wszystkich sprawach wyższego życia mógł się posługiwać, że również i Polak podobne życzenie słusznie żywić i zadosyćuczynienia życzeniu temu od światłego rządu naszego spodziewać się może.

Wszakże polscy poddani mają w téj mierze takie wyraźne prawo najzupełniéj po sobie. Prawem tém nie jest tylko słowo królewskie zawarte w odezwie z 15. maja, która odczytana ze wszystkich ambon, powszechnie znana i we wszystkich pozostała pamięci, że polski język obok niemieckiego *we wszystkich sprawach publicznych* (nie w prywatnych więc wyłącznie sprawach)

ma być używanym; (zbiór praw na rok 1815. str. 471) lecz prawem têm jest traktat wiedeński, do którego się też odwołać potrzeba.

W moc traktatu tego (str. 128 Zbioru praw na rok 1815.) ustanowiono wyraźnie i trwale, że Polacy poddani wszystkich stron umawiających się, otrzymać mają instytucye, zabespieczające ich narodowość. Ztąd wypływa wniosek, że Polakom zapewnione zostało używanie języka polskiego nie w życiu prywatném, gdyż używania takiego, które polega na konieczności, uchylić zgoła niepodobna, lecz w stosunkach życia publicznego. Traktat ten stastanowi podwalinę przytoczonego powyż królewskiego przyrzeczenia.

Powołując się na słowa spoczywającego w Bogu poprzednika mojego ks. Arcybiskupa Dunina i jako wierny poddany, oświadczyć muszę jak najwięcéj stanowczo, że wszelka ujma w dotrzymaniu przyrzeczeń powyżéj wymienionych i zachowanie regulaminu z 1832. r. w dotychczasowéj mocy, oddali niewątpliwie polskich poddanych od królewskiego rządu i wywoływać będzie bezustannie usiłowania w mowie będące. W końcu wynurzam przekonanie, że rząd królewski w wysokiéj przychylności swéj dla teraźniejszego samodzielnego stanowiska Kościoła, w sprawie tak mocno obchodzącéj diecezyan moich i duchowieństwo moje, głosu mego posłuchać i rozpoznać nieomieszka.

Wywód powyższy zamykam stanowczém oświadczeniem, które również w sprawie państwa jak i dla uspokojenia tutejszych poddanych wynurzam, iż życzeniem jest mojém, ażeby używanie języka polskiego, jako języka urzędowego obok niemieckiego w obrębie W. Ks. Poznańskiego dla urzędników kościelnych przywróconém zostało.

Z uwagi na udowodnioną, widoczną i nader gwałtowną potrzebę nieporównanie większéj części duchowieństwa mojego, niemniéj z uwagi na służące temuż zaręczone prawo, pozwalam sobie przeto wnieść uprzejmie:

ażebyś Ekscelencya Wasza raczył wyjednać stósowną odmianę regulaminu z 14. Kwietnia 1832. r. w téj mierze, iżby używanie krajowego języka polskiego, obok niemieckiego, w obrębie W. Ks. Poznańskiego w *urzędowych* sprawach tak urzędników kościelnych jak i urzędników państwa dozwoloném i przywróconém zostało.

Poznań 12. Stycznia 1861. r.

(podp.) *Arcybiskup Gnieźnieński i Poznańsl.i.*

Królewska komenda jeneralna V. korpusu armii zawiadomiła mię, że między rekrutami z tutejszego obwodu regencyjnego w roku bieżącym do 9. Dywizyi w liczbie 1600 ludzi dostawionymi, znajdowało się 50 żonatych.

Z tego pokazuje się, że obowiązek, najwyższym rozkazem gabinetowym do ministerstwa spraw wewnętrznych i wojny pod dniem 19. Kwietnia 1824. (Kamptz. Annal. 1828, str. 210) wydanym, urzędom Radzco-Ziemiańskim, policyjnym a w szczególności i duchownym nałożony — aby chcących się przed ukończeniem swéj służby wojskowéj żenić, wyraźnie ostrzegano, że stan małżeński od obowiązku odsłużenia w wojsku ich nie uwalnia — nie z należytym skutkiem bywa wykonywany.

Gdy z takich związków małżeńskich nietylko w względzie wojskowym i osobistym, lecz także w ogóle, wielkie niedogodności wynikają a takowe jednak od służby wojskowéj uwolnić nie mogą, przeto z odwołaniem się na wspomniony Najwyższy Rozkaz, na rozrządzenie Król. Ministerstwa spraw duchownych i wewnętrznych z dnia 16. Stycznia 1828 i na dodatek do §. 174 Instrukcyi kantonowéj z dnia 9. Grudnia 1858. wzywam Król. Regencyą uprzéjmie, aby na dopełnianie tego obowiązku, właściwe władze i duchowieństwo bacznymi uczynić zechciała.

Poznań, dnia 3. Stycznia 1861.

Naczelny Prezes Prowincyi.

(podp.) *von Bonin.*

Do
Królewskiéj Regencyi
w miejscu.

No. 9603/60. O. P.

Waszéj Arcybiskupiéj Mości mamy zaszczyt przesłać w załączeniu odpis rozrządzenia Król. Naczelnego Prezydium prowincyi z dnia 3. b. m. ku łaskawéj wiadomości z tym uprzejmym wnioskiem uniżenie, aby podległemu Waszéj Arcybiskupiéj Mości Duchowieństwu po parafiach, wiadomy obowiązek, ostrzegania młodych ludzi przed ukończeniem swéj służby wojskowéj żenić się chcących, iż związek małżeński od tejże służby uwolnić ich niemoże — przypomniano i ściśle wykonanie tego przepisu zalecono; albowiem postanowienia te przez interesowane osoby, niebywają należycie zachowywane, co nietylko dla nich samych i ich familii, lecz także dla ogólnego interesu Królewskiéj służby wojskowéj, znaczne za sobą pociąga szkody.

Poznań, dnia 14. Stycznia 1861.

Królewska Regencya.

Wydział spraw wewnętrznych.
(podp.) *von Seltzer.*

Do
Najprzewielebniejszego JMXiędza Przyłuskiego,
Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego
w Poznaniu.

No. 638/1. I.

Prześwietnemu Konsystorzowi przesyłam w załączeniu odpis odezwy tutejszéj Król. Regencyi, tyczącéj się ostrzegania obowiązanych do służby wojskowéj osób; iż przez zawarcie małżeństw nie mogą być uważane za uwolnione od téjże służby z uprzejmém poleceniem, ażeby przez okólnik zwrócił uwagę Duchowieństwa parafialnego na istniejące już pod tym względem rządowe przepisy, iżby takowych w tychże przypadkach przestrzegało i zgłaszających się do małżeństwa i temuż obowiązkowi podlegających o tém zawiadomiło. — Jako się zaś temu stało zadosyć, oczekiwać będę w czasie swoim od Prześwietnego Konsystorza doniesienia.

Poznań, dnia 31. Stycznia 1861.

Arcybiskup Gnieźnieński i Poznański.

(podp.) *X. Przyłuski.*

Do
Prześwietnego Konsystorza Jeneralnego
w Gnieźnie.

No. 187. D. P.

Odpis powyższego wysokiego postanowienia Najprzewielebniejszego Arcypasterza i annexu odbiera JMX. Rządzca Kościoła dla wiadomości i ściśłego zastósowania się przy wydarzyć się mogących przypadkach, o których tu mowa i zanotowania takowych w księdze ślubów pod rubryką: „Uwagi“. —

Gniezno, dnia 15. Lutego 1861.

Konsystorz Jeneralny Arcybiskupi.

X. Sucharski.

OD WYDAWCY.

Czytelników naszych, którym czas przedpłaty upłynął mianowicie za granicą upraszamy usilnie o wczesne ponowienie zamówień dla niedoznania przerwy ze swéj strony, a dla nas ku wczesnemu oznaczeniu liczby mających się na nowe ćwierćrocze odbijać exemplarzy pisma naszego.

Grodzisk 15. Marca 1861.

Wydawnictwo Tygodnika Katolickiego.

SKŁADKA NA BUŁGARÓW.

Ostatnia summa 486 Tal. 24 srg. 5 fen. — Od księży i parafian w Wielichowie 4 Tal. — Od plebana i parafian w Wojnieściu 3 Tal. — X. R. S. 5 Tal. — P. Haa.: z Nowca 25 Tal. — K. z pod Wschowy 1 Tal. — X. S. X. T. i parafianie w Wrześni 6 Tal. 13 srg. — X. Danielski 3 Tal. — Z ziemi niewoli 28 srg. — X. Śleczkowski z Szarzyna (2 R. A. W.) 26 srg. — X. Woźniakiewicz z tamtąd 13 srg. — X. Gintrowski 2 Tal. — Z Lubosza X. Lewandowski składki 5 Tal. — Od Nauczyciela Dymka 1 Tal. — Od X. 1 Tal. — Od ubogich 1 Tal. 7 srg. — Dr. Rzepecki J. Zeyland i Kajkowski od towarzystwa przemysłowogo w Poznaniu 10 Tal. — X. z G. 2 Tal. — X. Czaplewski 2 Tal. — „*Deficit*“ 2 Tal. — X. z Kowalewa 3 Tal. — X. Rozwadowski z Limanowy od siebie i parafian (8 R. A. W.) 3 Tal. 14 srg. — X. Jurczak z Siedliska Bogusz (2 R.) 26 srg. — X. Hejliński od siebie i parafian 2 Tal. 7 srg. 6 fen. — X. Jeleński z Rynwałdu 2 Tal. — X. K. G. z pod Trzemeszna od siebie i parafian 3 Tal. — Sługa z pod Środy 5 Tal. — Max Hr. Bniński 3 Tal. — X. Stefański od siebie i parafian 2 Tal. 8 srg. 6 fen. — Razem 587 Tal. 17 srg. 5 fen. —

Właściciel i wydawca odpowiedzialny Prusinowski.X. — Czcionkami Augustyna Schmaedickego.